



The Holy See

SANTA MESSA NELLA SOLENNITÀ DELL'EPIFANIA DEL SIGNORE

CAPELLA PAPAIE

OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO

Basilica Vaticana

Domenica, 6 gennaio 2019

[Multimedia]

Epifania: słowo to wskazuje na *objawienie się* Pana, który, jak mówi św. Paweł w drugim czytaniu (por. *Ef 3, 6*), objawia się wszystkim narodom, reprezentowanym dzisiaj przez Mędrców. W ten sposób ukazuje się piękna rzeczywistość Boga, który przyszedł dla wszystkich: każdy naród, język i lud jest przez Niego przyjęty i miłowany. Symbolem tego jest światło, które dociera wszędzie i wszystko oświetla.

Ale jeśli nasz Bóg objawia się dla wszystkich, to wciąż powoduje zaskoczenie tym, *jak* się objawia. W Ewangelii opowiedziana jest droga – do pałacu króla Heroda, właśnie w chwili, kiedy Jezus został przedstawiony jako król: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?” (*Mt 2, 2*) - pytają Mędrcy. Znajdą go, ale nie tam, gdzie myśleli: nie w pałacu królewskim w Jerozolimie, lecz w skromnym pomieszczeniu w Betlejem. Ten sam paradoks pojawił się w Boże Narodzenie, kiedy Ewangelia mówiła o spisie ludności całej ziemi za czasów cesarza Augusta i gubernatora Kwiryniusza (por. *Łk 2, 2*). Ale żaden z ówczesnych możnych nie zdawał sobie sprawy, że Król historii narodził się w ich czasie. I znowu, gdy Jezus w wieku około trzydziestu lat objawił się publicznie, poprzedzony przez Jana Chrzciciela, Ewangelia przedstawia kolejną uroczystą prezentację kontekstu, wymieniając wszystkich „wielkich” tego czasu, władzę świecką i duchową: Tyberiusza Cezara, Poncjusza Piłata, Heroda, Filipa, Lizaniasza, arcykapłanów Annasza i Kajfasza. I konkluduje: „skierowane zostało słowo Boże do Jana... na pustyni” (*Łk 3, 2*). Zatem nie do żadnego z wielkich, ale do człowieka, który wycofał się na pustynię. Oto niespodzianka: Bóg nie staje w świetle reflektorów świata, aby się objawić.

Gdy słuchamy tej listy sławnych ludzi, może pojawić się pokusa, aby na nich skierować światło. Moglibyśmy pomyśleć: lepiej byłoby, gdyby gwiazda Jezusa pojawiła się w Rzymie na Wzgórzu Palatyńskim, z którego cesarz August rządził światem; całe imperium natychmiast stałoby się chrześcijańskie. Albo, gdyby oświeciła pałac Heroda, mógłby uczynić coś dobrego, zamiast złego. Ale światło Boga nie trafia do tych, którzy świecą własnym światłem. Bóg proponuje siebie, lecz nie narzuca się; świeci, ale nie oślepia. Zawsze istnieje wielka pokusa mylenia światła Boga ze światem świata. Ileż razy goniliśmy za zwodzzącymi przebłyskami władzy i pierwszego planu na scenie, przekonani, że oddajemy dobrą posługę Ewangelii! Ale w ten sposób ustawiliśmy światła po niewłaściwej stronie, ponieważ Boga tam nie było. Jego łagodne światło jaśnieje w pokornej miłości. Ileż razy, jako Kościół, staraliśmy się błyszczeć własnym światłem! Ale to nie my jesteśmy *słońcem* ludzkości. Jesteśmy *księżycem*, który, pomimo swoich cieni, odzwierciedla prawdziwe światło, Pana. Kościół jest *misterium lunae* a Pan jest światłością świata (J 9, 5). On, nie my.

Światło Boga kieruje się do tych, którzy je przyjmują. Izajasz w pierwszym czytaniu (por. 60, 2) przypomina nam, że boskie światło nie przeszkadza ciemności i gęstym mgłom w okrywaniu ziemi, lecz jaśnieje u tych, którzy gotowi są je przyjąć. Dlatego prorok kieruje zaproszenie, które jest dla każdego wyzwaniem: „Powstań, świeć” (60, 1). Trzeba wstać, to znaczy powstać ze swojego zasiedzenia i przygotować się do chodzenia. W przeciwnym razie trwamy w bezruchu, podobnie jak uczeni w Piśmie, których wypytywał Herod, a którzy dobrze wiedzieli, gdzie narodził się Mesjasz, ale nie ruszyli się. Następnie trzeba przeoblec się w Boga, który jest światłem, każdego dnia, aż Jezus stanie się naszą codzienną szatą. Ale by przywdziać szatę Boga, która jest prosta, jak światło, trzeba najpierw pozbyć się szat nadętych. W przeciwnym razie czynimy jak Herod, który nad światło Boże przedkładał światła doczesne sukcesu i władzy. Natomiast Mędrzy wypełniali proroctwo, powstali, aby być przyodziani światłem. Tylko oni widzieli gwiazdę na niebie: nie uczeni w Piśmie, nie Herod, czy ktokolwiek w Jerozolimie. By znaleźć Jezusa, trzeba wytyczyć inną trasę, trzeba podjąć drogę alternatywną – Jego drogę, drogę pokornej miłości. I trzeba jej się trzymać. Istotnie dzisiejsza Ewangelia kończy się stwierdzeniem, że Mędrzy, poznawszy Jezusa, „*inną drogą* udali się do ojczyzny” (Mt 2, 12). Inną drogą, różną od drogi Heroda. Drogą alternatywną wobec świata, jak ta, jaką przebyli ci, którzy byli z Jezusem na Boże Narodzenie: Maryja i Józef, pasterze. Podobnie jak Mędrzy, opuścili oni swoje domy i stali się pielgrzymami na drogach Boga. Tylko bowiem ten, kto porzuca swoje przywiązania doczesne, aby wyruszyć w drogę, odnajduje tajemnicę Boga.

Dotyczy to również nas. Nie wystarczy wiedzieć, gdzie urodził się Jezus, jak uczeni w Piśmie, jeśli nie dotrzemy do *tego miejsca*. Nie wystarczy wiedzieć, że Jezus się narodził, jak Herod, jeśli Go nie spotykamy. Kiedy jego *miejsce* staje się naszym miejscem, Jego *kiedy* staje się naszym kiedy, Jego osoba, naszym życiem, wówczas proroctwa się w nas wypełniają. Wtedy Jezus rodzi się w naszym wnętrzu i staje się *Bogiem żywym dla mnie*. Dzisiaj, bracia i siostry, jesteśmy zachęcani do naśladowania Mędrców. Oni nie dyskutują, nie, idą; nie pozostają rozglądając się, lecz wchodzą do domu Jezusa; nie stawiają siebie w centrum, lecz upadają na twarz przed Nim, będącym centrum; nie trzymają się sztywno swoich planów, ale przygotowują się do pójścia

innymi drogami. W ich gestach jest ścisły kontakt z Panem, radykalna otwartość na Niego, całkowite włączenie w Niego. Z Nim posługują się językiem miłości, tym samym językiem, którym Jezus już przemawia, będąc jeszcze niemowlęciem. Mędrcy idą do Pana, nie po to, by przyjmować, ale by dawać. Zadajmy sobie pytanie: czy w Boże Narodzenie przynieśliśmy jakieś dary dla Jezusa, na Jego święto, czy też wymieniliśmy jedynie prezenty między sobą?

Jeśli poszliśmy do Pana z pustymi rękami, dzisiaj możemy to naprawić. Ewangelia zawiera bowiem niejako małą listę prezentów: złoto, kadzidło i mirrę. *Złoto*, uważane za coś najcenniejszego przypomina nam, że pierwsze miejsce należy oddać Bogu. Trzeba Go adorować. Ale, aby to uczynić, trzeba wyzbyć się pierwszego miejsca i uważać siebie za potrzebujących, a nie samowystarczalnych. Następnie pojawia się *kadzidło* symbolizujące związek z Panem, modlitwę, która jak woń wznosi się do Boga (por. *Ps* 141,2). Ale, ponieważ kadzidło, by wydać woń, musi się spalać, tak też i modlitwa musi „spalić” trochę czasu, trzeba poświęcić go dla Pana. I trzeba to zrobić naprawdę, a nie tylko w słowach. A co do faktów - oto *mirra*, olejek, który będzie używany do owinięcia z miłością ciała Jezusa zdjętego z krzyża (por. *J* 19, 39). Podoba się Panu, kiedy troszczymy się o ciała doświadczone cierpieniem, jego najslabsze ciała, tych, którzy pozostali w tyle, tych, którzy mogą jedynie otrzymywać, nie dając w zamian nic materialnego. Drogocenne w oczach Boga jest miłosierdzie wobec tych, którzy nie mają niczego, aby oddać w zamian, bezinteresowność! Drogocenna w oczach Boga jest bezinteresowność. W tym dobiegającym końca okresie Bożego Narodzenia, nie traćmy okazji, aby uczynić piękny dar dla naszego Króla, który przyszedł dla wszystkich, nie na wystawnych scenach świata, ale w świetlistym ubóstwie Betlejem. Jeśli to uczynimy, Jego światło zajaśnieje nad nami.